Nr. 5 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, maj 1926 | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W maju wolno polować na głuszce i cietrzenie (koguty) do 15-go.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PAMIĘTAJMY O OFIARACH NA OŁTARZ ŚW. HUBERTA!

Losy po 10 zł na dochód budowy ołtarza do nabycia w biurze Tow. i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej.

XXV JUBILEUSZOWY ZJAZD ŁOWIECKI

odbędzie się w dniach 16—18. czerwca 1926

z następującym programem:

W dniu 16. czerwca 1926:

o godzinie 9-tej poświęcenie fundowanego św. Hubertowi, w kościele św. Elżbiety we Lwowie, ołtarza, tudzież wysłuchanie pierwszej św. Mszy przy tym ołtarzu;

o godzinie 10·30 przed południem w sali Towarzystwa gospodarczego, ul. Kopernika 20 — Doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa;

o godzinie 18-tej w sali Kasyna miejskiego i Koła literacko-artystycznego uroczysta Akademja z odczytami treści łowiecklej;

o godzinie 20-tej wolne zebranie w restauracji Hotelu Krakowskiego.

W dniu 17. czerwca:

o godzinie 9-tej przed południem rozpoczęcie strzelania premjowego;

w godzinach od 15-tej do 18-tej zwiedzanie Muzeum przyrodniczego im. Dzieduszyckich;

o godzinie 20-tej wspólna wieczerza w salach Hotelu Krakowskiego.

W dniu 18. czerwca:

o godzinie 9-tej dalszy ciąg i zakończenie premjowego strzelania.

Wzywamy Delegatów i Członków naszych o jaknajliczniejszy współudział!

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Uporawszy się z ćwierćwieczem „Łowca" i dwudziestosiedmioleciem Towarzystwa — przystępujemy z kolei rzeczy do omówienia drugiej dziejów ich epoki.

Z całości zobrazowania działalności Towarzystwa w powyższym okresie zrozumieć łatwo, że uczczenie hr. Romana Potockiego i ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego godnością członków honorowych nie było bynajmniej aktem czczej tylko formy kurtuazji, lecz szczerej prawdy wyrazem rzetelnego uznania ich niespożytych zasług, położonych około budowy, odbudowy i świetnego rozwoju łowiectwa w całym kraju.

Podobnie i jednomyślne dokonanie wyboru Stanisława hr. Stadnickiego prezesem Towarzystwa, powitane oklaskami, było jedynie objawem Walnego zebrania pełnego zaufania w energję tego męża stanu, oraz wyrazem uzasadnionej nadziei, że myśliwy tej, co on miary, sławny hodowca zwierzyny i prezes Lisowickiego Zakonu łowców, najdodatniej na umiłowanem przezeń polu działać potrafi.

Obaj zaś wiceprezesi wybór swój zawdzięczają długoletniemu niesieniu wiernej swej służby Towarzystwu. Widzimy ich przy pracy w każdej jego potrzebie i na każdem stanowisku: w szeregu, w Wydziale, komisjach, ankietach, sekretarjacie, komitetach i w kierownictwie biura.

Na pozycjach członków Wydziału G. T. Ł. czytamy nazwiska również chlubnie zasłużonych w jego pracach wielbicieli kultu Św. Huberta, którzy ponownie do Wydziału weszli z uzupełniającego wyboru. Oto oni: dr. Boziewicz Marjan. Czeżowski Jan, Dzikowski Alfred, Hamerski Marjan, Matkowski Stanisław, Małaczyński Marjan, Orzechowski Tadeusz, Pieńczykowski Stanisław i Szczerbicki Franciszek.

W tym to zespole, pełną siłą ducha i wytrwałej energji, dokonywa się praca nad dalszem polepszeniem losu łowieckich stosunków.

I przez długi jeszcze szereg lat nieustannie — jak poprzednio — osią, około której toczy się ta praca — są dalsze, coraz energiczniejsze petycje Towarzystwa, wnoszone do Sejmu w przedmiocie naprawy niektórych postanowień ustawy łowieckiej, tudzież protesty, zwalczające w dalszym ciągu wrogi myślistwu projekt posła Żardeckiego.

Prezes Stanisław hr. Stadnicki i członek Wydziału Towarzystwa, Stanisław hr. Mycielski — obaj jako po-

słowie, przemawiają w Sejmie, dowodząc logicznie, że projekt p. Żardeckiego jest wprost utopją, atoli w ujemnem tego słowa znaczeniu dla łowiectwa, jako jednej z niedocenionych dotąd gałęzi bogactwa krajowego.

Przemówienia w Sejmie posłów Mogilnickiego, Merunowicza i Skołyszewskiego za wnioskiem p. Żardeckiego odrazu ujawniły, że czynią to z nakazu wyborców, a więc *ad captandam benevolentiam!* do czego się przyznają, zaznaczając wyraźnie, że sami „bynajmniej do łowiectwa animozji nie żywią!“.

Ażeby jednak już raz skończyć z wałkowaniem tej sprawy, wijącej się na szpaltach „Łowca“, niestety, nie jak nić złota, lecz jak zły wąż dusiciel, powiedzmy odrazu, że dopiero w r. 1909/10, a zatem po upływie lat 12-stu, uszczęśliwiła nas kompromisowa ustawa łowiecka, do dziś dnia myśliwych w Małopolsce obowiązująca. A jak ten bastard wygląda — komentarz zbyteczny!...

Zanim jednak to nastąpiło, Wydział Towarzystwa, pełen trosk o nienadwerężenie zdobytego dotychczas poziomu dla łowiectwa i o dalszy tegoż rozwój, nie szczędząc czasu i pracy, obmyśla sposoby pośrednią drogą do celu wiodące.

Na szczęście w tym czasie właśnie — a snadź za sprawą Św. Huberta — na czele rządu b. Galicji staje namiestnik, Andrzej hr. Potocki. Sławny ten myśliwy, znający nawskróś stosunki łowieckie rodzinnego kraju, przyjmuje osobiście z rąk deputacji Towarzystwa memorjał i, wysłuchawszy jej żądań, zarządza opracowanie dwóch okólników do Starostw i Magistratów. Okólniki te — pierwszy z daty 14 czerwca 1903 do l. 14 182, drugi zaś z d. 13 sierpnia 1904 do l. 108.358, stanowiące treścią swą uzpełnienie poprzednich, niejasnych rozporządzeń wykonawczych do ustawy łowieckiej, wykluczają odtąd dowolną lub niewłaściwą ich interpretację, zaczem też następuje polepszenie w załatwianiu spraw łowieckich przez starościńskie urzędy.

Wobec stanowczego i jasnego brzmienia pomienionych rozporządzeń Namiestnictwa, nakazujących opiekę władz nad tą gałęzią gospodarstwa krajowego, odrazu poczynają słabnąć też i wpływy haseł, rozbrzmiewających z Sejmu: „Polowanie dla wszystkich! — zarówno dla pana, jak i Iwana!“ — Zając bowiem, którego pan hoduje, ogryza niezaopatrzone szczepy w źle opłoconym ogródku leniwego Iwana. — Racja!...

Gdy petycje Towarzystwa o przyznanie mu części dochodów z opłat za karty myśliwskie Wydział krajowy stale załatwiał odmownie, postanowiono na wniosek dr. Stanisława hr. Mycielskiego — zaproponować wydzierżawienie tych opłat od Wydziału krajowego; pomimo jednak poparcia tego memorjału przez posła St. hr. Stadnickiego w komisji sejmowej, pomysł ten nie znalazł uznania.

W r. 1903 dr. St. Miziewicz pisze „Dwudziestopięciolecie“ istnienia i działalności „Łowca“.

Wydział Towarzystwa powołuje komisję do opracowania Słownika myśliwskiego. Przewodniczącym wybrano Leopolda hr. Starzeńskiego, członkami: L. M. Dziamę, dra Tadeusza Mańkowskiego i Artura hr. Sumińskiego.

Z powodu mnogiego napływania podań o zezwolenie na odstrzał łań lub siut zbytecznych, postanowiono załatwianie tych spraw poruczyć urzędującemu stale wiceprezesowi S. Krogulskiemu *ex praesidio,* według zasad przez Wydział ustalonych. W ten sam sposób załatwiano też wnioski delegatów Towarzystwa, przedkładane na ręce Starostw, dotyczące zamykania polowań na obszarach nieracjonalną gospodarką ze zwierzyny ogołoconych.

Zaznaczyć przy tem należy, że *ex praesidio* załatwiane sprawy nigdy nie spotkały się z odmiennem zdaniem bądźto ze strony Wydziału Towarzystwa, bądź też Namieniestnictwa, które je do orzeczenia przedkładało. Świadczy to jak sumiennie i ściśle zawsze każda z pomienionych spraw była badana, zanim ją zaopinjowano.

Z grona najstarszych członków Towarzystwa odeszli na zawsze w tym czasie trzej dla łowiectwa wielce zasłużeni: ks. Eustachy Sanguszko, ks. Adam Sapieha i Kazimierz Rudnicki. Pierwszy z nich, potomek rodu wywodzącego się od Olgierda, posiadającego w dziejach Rzeczypospolitej tak piękną jak rzadko który kartę — wielkim był zwolennikiem łowiectwa O podniesienie stanu zwierzyny dbał nietylko w swoich rozległych rewirach, lecz również w całym kraju, w którym długo i chlubnie piastował władzę marszałka, później zaś namiestnika.

Następny — ks. Adam Sapieha — był wcieleniem myśliwca typu praojców swych doby. Rozmiłowany w łowach całą duszą na zwierza grubego, polował nań namiętnie z ogarami i przeważnie — *antiquo more* — osadzonego przez psy zwierza, skłuwał kordelasem.

Wielkiego, porywającego wprost uroku są sceny tych łowów w Karpatach, ilustrowane akwarelą mistrza nad mistrze, Juljusza Kossaka, który w nich uczestniczył i uwiecznił je gwoli rozkoszy oczu i duszy myśliwców.

Szkoda, że z racji braku tu miejsca na pełne zobrazowanie tej rycerskiej postaci *) na tle myśliwskiego pola, musimy poprzestać jeno na przytoczeniu dwu szczegółów znamiennych, zapisanych w kronikach Towarzystwa.

Oto jak ten Nemrod polski umiał łowy urządzać, skoro pewnego razu w karpackich rewirach Niebyłowa i Kraśni, pokot kilkodniowego łupu myśliwskiego, opiewał: 80 dzików, 8 rysiów prócz sporej ilości zwierzyny drobnej. Poczem, co dla rozwoju łowiectwa wogóle ważniejsze, jakim ten zwolennik wysokich łowów, sławnym był zarazem hodowcą zwierzyny. Dość powiedzieć, że w onych u nas ubogich jeszcze w zwierzynę czasach, na Podolu w majątku jego, w rewirach bilczańskich, pokot trzydniowego polowania wykazywał zwykle przeszło 1.000 zajęcy, stokilkadziesiąt rogaczy i kilkanaście dzików. — Przykład godny naśladowania!

Trzeci z rzędu, Kazimierz Rudnicki, ziemianin, gospodarz zawołany, zarazem myśliwy i doskonały strzelec, który niejedną doświadczoną radą i współpracą swoją przyczyniał się do rozwoju idei naszego Towarzystwa.

---

*) Witold pod Grunwaldem — obr. Matejki.

W 1904 roku dr. Miziewicz ponownie domaga się zwolnienia go od spełniania obowiązków redaktora dwutygodnika „Łowca“, przeciążony bowiem pracą zawodową, nie może należycie tego zadania spełniać. Po zapewnieniu że następcy swemu w wydawnictwie tego organu będzie pomocny, Wydział na posiedzeniu z dnia 7 maja 1904, wyraziwszy gorące podziękowanie dr. Miziewiczowi za bezinteresowną jego dotychczas znakomitą działalność, rezygnację tę z wielkim żalem przyjmuje do wiadomości. Dnia tegoż, na wniosek ustępującego redaktora, mianuje Wydział prowizorycznie na jeden rok redaktorem „Łowca“ Alberta Mniszka, który nader gorliwie pracami swemi organ ten zasilał.

W tym samym czasie dokonano w dalszym ciągu reorganizacji delegatów w 18-tu powiatach. Poczet członków wzrasta do liczby 1.150-ciu. Stan zwierzyny — zwłaszcza jeleni i sarn — podnosi się do tego stopnia, że ze względu na niepomiernie zrządzane szkody przez tę zwierzynę, ilość skazanych na odstrzał sztuk dosięga cyfr imponujących. Między innymi, n. p. właściciel rewirów w dobrach dzikowskich i mokrzyszowskich, znakomity hodowca Zdzisław hr. Tarnowski, wykazał konieczną potrzebę odstrzału 100 łań, 40-tu byków i 75 siut.

Z porządku programu rzeczy dokonanych idą: utworzenie komitetu wystawy rogów, pod przewodnictwem wiceprezesa Juljusza hr. Bielskiego; zawiązanie klubu hodowli i tresury psów myśliwskich; wybór komisji dla opracowania statutu i regulaminu tegoż klubu; wybór komisji dla zorganizowania handlu zwierzyną w stolicy kraju i w jego wszystkich powiatach.

Obrady podczas VIII-go Zjazdu łowieckiego nad sprawami wyżej tu umówionemi miały tym razem przebieg beztroskliwy. Sprawozdanie bowiem z czynności Wydziału Towarzystwa za r. 1903, uzupełnione zwięzłem przemówieniem prezesa hr. Stadnickiego, wykazało, że dzięki energicznej działalności Wydziału Towarzystwa, osiągnięty został na całej linji łowieckiego pola postęp i rozwój wielce zadawalający. Wszystkie jego zamierzenia — prócz usiłowań zdobycia w Sejmie naprawy wadliwych przepisów ustawy i uzyskania subwencji z funduszu opłat za karty myśliwskie na podniesienie kultury łowieckiej — uzyskały skutek pożądany.

A stan funduszów Towarzystwa?... Zamiast słów — niekiedy chełpliwych — skontrolowana cyfra niech prawdę powie: „Zapas gotówki z dniem 31. grudnia 1903 r. wynosił K 3.072, a czysty zysk 2.654 K.“

Po uchwaleniu preliminarza na r 1004, tudzież dokonaniu uzupełniającego wyboru członków Wydziału, dr. Władysław Sołowij wygłosił swój odczyt

„O ustawie łowieckiej“.

Objętej tą pracą znakomicie omówionej tezy wysłuchali zebrani ze skupioną uwagą. Autor, zwalczając w swej obszernej pracy sprzeczne z postępem kultury zapatrywania na znaczenie łowiectwa p. Żardeckiego i jego partji, głoszone w Sejmie, kończy swój odczyt słowy: „Jak długo stają ci posłowie z hasłem tępienia zwierzyny, z hasłem negacji kultury łowieckiej, tak długo cała drużyna myśliwska i nasze krajowe ciało ustawodawcze potrafią podnieść rzuconą nam rękawicę, potrafią walkę podjąć i w tej walce zwyciężyć“ (Brawa i oklaski.)

Zjazd łowiecki zakończył program swych zadań na wojskowej strzelnicy. Przy uczestnictwie licznego grona osób, i pań — zawsze pięknych! — i przedstawicieli władz wszelakich — odbyło się popisowe strzelanie.

Nagród rozdano 20-cia. Pogoda sprzyjająca, nastrój wesoły, ożywienie wielkie. Słowem — Zjazd się udał!

„Łowiec“ w tym roku wśród artykułów z każdej dziedziny zagadnień myśliwskich i licznych sprawozdań delegatów drukuje też poważną pracę Dr. Tadeusza Mańkowskiego p. t.

„Łowiectwo w rozwoju kulturnym ludzkości“.

Dotkliwą stratę poniosło Towarzystwo nasze, jego czasopismo i myśliwi. Snem nieprzespanym w tym czasie usnęli Marceli hr. Tyszkiewicz i Leopold hr. Starzeński. Obaj — jakby jedna matka ich rodziła — myśliwi z krwi i kości! Obaj pamiętający jeszcze schyłek doby romantyki łowieckiej. Łowy były dla nich czarą, z której pełnymi chaustami spijali radość życia!

Kto z nimi — jak piszący to wspomnienie — polował, a tych, niestety, dziś jnż niewielu, może powiedzieć, iż górnie przeżył dni one.

Towarzystwu naszemu zasłużył się bardzo Marceli hr. Tyszkiewicz gorliwem spełnianiem obowiązków delegata w powiecie brodzkim, „Łowcowi“ zaś sprawozdaniami z polowań, w których uczestniczył i opowieściami z dawnych czasów, pełnych werwy i fantazji.

Wyższego stopnia i większej miary są zasługi na łowieckiej niwie wogóle Leopolda hr. Starzeńskiego. Ponad atawistyczną bowiem pasją, z jaką myślistwu się oddawał, górowało w jego duszy płomienne uczucie ukochania i zwierzyny, i przyrody i tradycji polskich łowów.

Jako poeta wszystko to wrażliwie odczuwał i pięknie w „Łowcu“ oraz w „Kronikach Lisowickich“ lutnią swą opiewał.

Oto krótki rys postaci myśliwca pełnej krwi — powiedzmy: rasowego! z zasłużonem mianem pod koniec jego życia: „Nestora łowców i ich barda!“ C. d. n.

ERRATA

Przepraszając za nader liczne błędy zecerskie, które nie z winy autora wkradły się w n-rze 4-tym „Łowca“ do artykułu p. t. „Pół wieku“, prosimy o łaskawe sprostowanie jaskrawych:

Ust. 3, wiersz 1 po słowie daremna, skreślić łącznik *i*; w tymże ust. w. 8 po ani — przychodzi *o*, a nie *w*; Ust. 4, w. 1 po słowie tymczasem — dać *przecinek*: Ust. 6, w. 4 zamiast postanowił*a* — ma być postanowiło; Ust. 8 w. 9 zam. przecinka po słowie dziko, ma być *dziko-myśliwskiego*; Ust. 9 w. 1 zam. zost*o*ły = zostały; Ust. 12 w. 2 wzrost (a nie *z*wrost); Ust. 13, w. 4 — nie or*e*z, lecz oraz; Ust. 15, w. 10 nie *e*daktor, lecz redaktor; Ust. 17, w. 17 nie *C.*, lecz G.; Ust. 19, w. 10 po słowie nadal, dodać *tak*; Ust. 20, w. 5 nie k*o*r, lecz kurtuazji; Ust. 22, w. 6 po Czarkowskiego, dodać — Golejewskiego, a w wier. 8 po sł. wniosek, dodać *ten*; Ust. 23, w. 2 po sł. licznie, dodać *tym*; Ust. 24, w. 4 zam. t*a*go, ma być tego; Ust. 25, w. 2 zam. dwudziesto*pięcio*lecia, ma być dwudziestosiedmiolecia; W odsyłaczu [1]) przed dziś, dodać: *do*.

Red.

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI

W sprawie etyki myśliwskiej

Uwagi do artyłu Hieronima hr. Tarnowskiego pod powyższym tytułem

Długi lat szereg nie pukałem o gościnność do „Łowca“, choć dawniej tyle Mu się naprzykrzyłem. Tymczasem wielcy Koryfeusze łowieccy przenieśli się w zaziemskie rewiry św. Huberta, w ślad za Nimi poszedł spory zastęp drogich niezapomnianych towarzyszów broni, a reszta ich, wraz ze mną, dokańcza łowieckiego programu, wśród coraz mniej wesołych okoliczności. Podrosła młodsza brać myśliwska, a jaką jest ona, świadczą jej enuncjacje, jak niedawne artykuły „Łowca“: „Jedno z przykazań etyki myśliwskiej“ i „W sprawie etyki myśliwskiej“.

Serce rośnie poprostu, gdy postępuje się za myślą przewodnią tych wynurzeń, serce raduje się wszystkim prawdziwym myśliwym, a mnie przedewszystkiem, który jeszcze w 1902 r. w 16-tym n-rze „Łowca“ zamieściłem artykuł p. t. „Z etyki łowieckiej“. Artykuł zawierający dużo myśli podobnych do enuncjacji obydwóch wyżej cytowanych prac. Serce rośnie, że są łowcy interesujący się piękną stroną łowów i pragnący słowem i czynem wpływać na uszlachetnienie tej rycerskiej zabawy, którą niestety tak często każą i paragują pseudomyśliwi.

To też maksymy Szan. Autora „W sprawie etyki myśliwskiej“ kontrasygnuję w całej rozciągłości z jedynem małem zastrzeżeniem tyczącem się lunety, którą pan hrabia pragnąłby z arsenału „prawdziwego myśliwego“ wyeliminować.

I ja pisałem dużo w życiu i o lunetach i o sztućcach małokalibrowych, wyrażając obawę, że taka kombinacja przyczyni się wprawdzie do wyszkolenia wysokich, tarczowych kwalifikacji strzelców, lecz zabije piękną sztukę podchodu. Jeden z moich ówczesnych adwersarzy literackich, ironicznie zauważył, że prawdopodobnie najbardziejbym się cieszył, mając w ręku łuk zamiast sztućca i radził mi spróbować tej broni.

Nie chcę popełniać plagiatu i skierowywać tej samej rady pod adresem hr. Tarnowskiego, chociaż byłoby to bardziej uzasadnionem, bo wszakżeż łuk to broń rodzinna „Amorów“.

Z biegiem lat polując sam dużo z lunetą i małokalibrowemi sztućcami, przekonałem się dzięki Bogu, że obawy moje byly płonne i że nosząc tę broń śmiercio- i dalekonośną, nie popełniłem wobec zwierza niczego takiego, coby obciążało moje myśliwskie sumienie. Między zwierzem a zwierzem, choćby tego samego rodzaju bywają ogromne indywidualne różnice. To samo między knieją a knieją.

Nie każdy z myśliwych jest szczęśliwym posiadaczem Rudnika, — rewiru, w którym przed wojną można było i prawdopodobnie można i dziś jeszcze podjeżdżać na gumach po zmeljorowanych łąkach liczne rogacze na każdą upragnioną odległość i dokonywać wśród nich selekcji, a nawet ja sam przejeżdżając koleją przez lasy rudnickie wczesnym rankiem, lub o wieczornym zmierzchu, mogłem niejednokrotnie z okien wagonu zabić po kilka rogaczy, gdyby o taki rekord chodziło. Sam posiadałem przed wojną dwa takie zasarnione rewiry, jeden w żydaczowskiem, a drugi w rzeszowskiem; pierwszy przeważnie łąkowy, drugi wybitnie górski, w których sarn było prawie tyle, ile morgów, a dzięki opiece, karmie i własnej mojej abnegacji w strzelaniu, stały się one tak łaskawe, że goście moi nietylko podjeżdżali i podchodzili na kroków kilkanaście, a nawet kilka, rogacze, nietylko je fotografowali, ale nawet, jak się to nieraz zdarzyło, pudłowali je trzy a nawet i czterokrotnie, strzałami bezpośrednio po sobie następującemi a ostrzeliwany rogacz stał dalej spokojnie, jakby te salwy zupełnie go nie dotyczyły. Żyją do dziś dnia świadkowie i aktorzy wypadków, które tu cytuję i czytając te słowa, przypomną je sobie zapewne.

Do takich rogaczy nie strzelałem przez lunetę ani też bez lunety, bo wogóle nie strzelałem, bo były mi za łatwe — bo je codziennie oglądać mogłem o każdej porze dnia i nieraz na częstych pieszych spacerach leśnych odbywanych z moją córką i jej opiekunką, w towarzystwie wyżłów, wchodziliśmy na zrębach i kulturach między liczne sarny, wśród których były i takie rogacze, jakich, proszę mi wierzyć, nie mam na ścianie wśród wcale pokaźnej kolekcji moich trofeów.

Lecz poza takiemi łaskawemi sarnami są u nas w kraju sarny doprawdy dzikie, a między niemi stare, przemądre kapitalne rogacze, stojące co do ostrożności zupełnie na równi z najostrożniejszym górskim jeleniem, rogacze, o których istnieniu wie się latami całemi, mimo Mannlicherów i lunet nie można się z niemi spotkać, pomimo znajomości kniei i prawideł podchodu i wszystkich innych ułatwień, jakiemi tylko właściciel rewiru dysponować może. A gdy wreszcie po długich trudach zabłyśnie tych parę sekund, w których można strzelić do takiej ekscelencji, to ręczę, że nawet sam św. Hubert nie zdjąłby w tej chwili lunety ze sztućca. A ileż to razy zdarza się, że to w zmierzchu rannym lub wieczornym widzi się tylko cień takiego kapitalnego rogacza, któregoby się znowu latami całemi lub wcale nie spotkało. Ale luneta rozjaśnia mroki, krzyż przecina komorę, pada strzał i trudny, ostrożny zwierz, staje się etycznie i uczciwie zarobionym łupem myśliwego.

Polowałem przez szereg lat w górskim rewirze, w którym w czasie rykowiska nietylko nie używałem lunety, ale nawet binokli, gdyż tam ryczały byki wyłącznie w gąszczach i nie było żadnych trudności w zbliżeniu się do ryczącego jelenia na minimalne odległości, ale natomiast dojrzenie go a zwłaszcza ocenienie wieku rzadko się kiedy udawało. Z tego rewiru mam kilka wieńców z jeleni strzelanych na 12—20 kroków. Ale przeciwnie są rykowiskowe rewiry, gdzie strzelić można daleko i tam luneta jest na miejscu, gdyż zwiększa ona gwarancję dobrego strzału, a tem samem zmniejsza liczbę postrzałków — i ich cierpień przedzgonnych.

Czas, który przeciętny myśliwy poświęcić może corocznie a czasem raz na kilka lat rykowisku, jest bardzo ograniczony. Przyjeżdża się do mało lub wcale nieznanego rewiru. Błądzi się po tym rewirze wśród często

niewypowiedzianych trudów bezowocnie przez dni kilka, wreszcie szczęśliwym przypadkiem spotyka się w trudnych do strzału okolicznościach, na daleką odległość kapitalnego byka, który w najbliższych sekundach zniknie za kulisą jodeł lub w załomie terenu, by się już więcej nigdy w życiu myśliwemu nie pokazać. Spotkanie trwa sekundy, mija jak sen i nie powraca. To jest chwila dla lunety, której użycie w takich okolicznościach niczyjej tarczy nie plami.

Ale poza wyżej wzmiankowanemi okolicznościami są jeszcze i inne, które użycie lunety usprawiedliwiają. Są myśliwi, którym oczy bądź to skutkiem wieku, bądź też skutkiem wad organicznych nie dopisują. Dla takich luneta jest błogosławieństwem — pozwalającem im długo jeszcze cieszyć się temi uczciwemi wzruszeniami, jakie dają łowy.

Kończąc tych kilka uwag, pragnę jeszcze zaznaczyć, że broń choćby najprymitywniejsza w ręku krwiożerczego pseudomyśliwego będzie zawsze narzędziem zagłady dla zwierzyny, gdy przeciwnie broń najbardziej nowożytna w dłoni prawdziwego łowcy stanie się czynnikiem hodowli i źródłem rzadkich, uczciwych, a niczem nie zastąpionych myśliwskich rozkoszy. Nie broń stanowi o etycznej wartości tego, który ją nosi, lecz sposób jej użycia, o tem pamiętajmy wszyscy w stosunku naszym do zwierza i z czystem sumieniem kierujemy nasze lunety na cel szlachetny, byle w odpowiedni sposób i w odpowiedniej chwili.



EDWARD MYCIELSKI

W sprawie etyki myśliwskiej

Wdzięczność i uznanie należy się tym towarzyszom myśliwskiej broni, którzy pierwsi poruszyli tak sympatyczną i ważną sprawę etyki myśliwskiej. Szkoda, że w naszej prasie myśliwskiej temat ten tak zaniedbany, bo, choć nie przekona pewnie t. zw. strzelaczy i pseudomyśliwych, to przyda się czasem i niejednemu myśliwemu, a często bardzo początkującym, młodym nemrodom. Ileż to razy bowiem młodzież ta, o ile w najbliższem otoczeniu niema prawdziwych myśliwych, nie słyszała nigdy o obowiązkach i etyce myśliwskiej!

W zeszłorocznym 12-tym n-rze „Łowca“ porusza nasz znakomity myśliwy p. C. C. G. najdonioślejszą sprawę stosunku myśliwsko-sąsiedzkiego. Jakżeż to przykro stwierdzić — a stwierdzam to na szczęście nie z własnego doświadczenia, ale przykrych przykładów znam wiele — że przez zazdrość, zachłanność na graniczną zwierzynę, bezcelowe dokuczanie sąsiadom, lub przez dawanie wiary straży leśnej zawsze dla granicznych właścicieli terenów łowieckich jaknajgorzej usposobionej, tyle stosunków sąsiedzkich zostało zerwanych z obopólną szkodą dla hodowli i stanu zwierzyny. Tego rodzaju szkodnicy powinni być z grona poważnych i prawdziwych myśliwych wykluczeni, bo zazdrością i chciwością najcięższej grzeszą przeciwko zasadom i pierwszemu przykazaniu etyki myśliwskiej.

Artykuł H. hr Tarnowskiego pod tytułem, który od niego zapożyczam, świadczy o tkliwem i prawdziwie myśliwskiem sercu autora. Słuszne jego rady i uwagi podzielam najzupełniej, pogodzić się tylko nie mogę ze zdaniem, że posługiwanie się lunetą jest „prawie nie myśliwskie“. Autor tych uwag kieruje je niewątpliwie w stronę myśliwych, boć jasnem jest, że luneta w ręku strzelacza, lub kłusownika jest równie niebezpieczną, jak wytrych, lub browning w ręku bandyty; a więc bierzmy w rachubę tylko myśliwych mniej, lub więcej wyrobionych i poprawnych. W ich ręku broń im bardziej jest precyzyjną i celną, tem bardziej jest myśliwską, chroni bowiem zwierzynę przed postrzeliwaniem jej i jak słusznie p. H. T przestrzega przed „zadaniem jej cierpienia“. Zdanie jego, że zwierz wobec używania lunet nie ma szans wyjścia cało i że obie strony powinny mieć możność wyjścia zwycięsko, nie trafia do mego przekonania, przeciwnie, sądzę, że obowiązkiem każdego myśliwego jest strzelać tylko w takich warunkach i z tą pewnością, że zwierz nie wyjdzie cało, bez tej pewności bowiem łatwo go chybić, a co gorsze — postrzelić. Dobry myśliwy nie powinien naturalnie nadużywać lunety i zbyt daleko strzelać, ale z drugiej strony musi nieraz dać dalszy i bardziej precyzyjny strzał, któregoby bez lunety zaryzykować nie mógł Dotyczy to np. sarn polnych, płochych i nieraz w zwartych stadach żerujących. Strzelanie w tych warunkach bez lunety do rogaczy, z których część ubitą być musi, połączone jest często z niebezpieczeństwem postrzelenia rogacza, a co gorsze i kozy.

Przyznaję, że trafny strzał bez lunety sprawia więcej rozkoszy myśliwskiej, niż z pomocą tego niezbyt poręcznego instrumentu, ale na te rozkosze nieraz względy praktyczne nie pozwalają. We wielu np. rewirach Wielkopolski, w których stan sarn jest bardzo liczny, trzeba, przez wzgląd na hodowlę łowiecką odstrzelić co roku większą ilość rogaczy. Nie godzi się tę funkcję powierzać służbie leśnej, a samemu wraz z gośćmi trudno ją nieraz — przez wzgląd na brak czasu, lub inne trudności — w zupełności wykonać. Strzelanie bez lunety zwiększyłyby jeszcze te trudności ze szkodą dla racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Dla tych powodów śmiem twierdzić, że luneta w ręku myśliwego w niczem nie koliduje z jego etyką myśliwską.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

W obronie lisa

Zanim Sejm nasz wypowie swoje „macte“ nad lisem, zanim ustawa łowiecka zadecyduje nieodwołalnie o jego losie, należałoby wprzódy zwrócić uwagę na niezaprzeczoną użyteczność tego zwierzęcia, aby wstrzymać wiszący nad nim miecz zagłady i wyjednać dla niego ochronę choćby tylko w porze lęgowej.

Pragnąłbym także listem niniejszym spowodować wymianę zdań wśród najszerszych kół myśliwskich i hodowlanych w sprawie użyteczności lisa. Niechaj się towarzysze z pod znaku św. Huberta wypowiedzą o niej w „Łowcu“, a głosy ich zaważą z pewnością na szali bytu albo niebytu lisa w naszych kniejach i polach.

Że lis jest szkodnikiem par excellence w parkach zajęczych i w bażantarniach, wiemy o tem wszyscy, ale jakżeż łatwo hodowcom z nich go usunąć! Że lis dokuczyć może wiejskim gosposiom, gdy porywa niedostatecznie strzeżony drób wszelki, to także prawda. Sam byłem raz świadkiem, jak lis porwał z podwórza indyka i uciekł z nim w pole. Dostrzeżono go jednak, zdobycz odebrano i sprawcę ukarano. Ale indyków nikt wówczas nie pilnował.

Że lis potrzebuje dla swoich młodych większej ilości zajączków, by niemi karmić i na żywych uczyć sztuki polowania, to także fakt oczywisty. Łatwo jednak zapobiec szkodliwej działalności lisiej rodziny wtedy przez wywiezienie do lasu końskiego ścierwa. Zamiast zającami, będą stare lisy karmiły młodzież świeżą koniną.

Lis spełnia doskonale zadanie policji sanitarnej w lesie Niejeden postrzelony zając zgnilby marnie, gdyby nie lis, niejeden chory roznosiłby długo zarodki choroby po całym rewirze i zakażał zdrowe zające, gdyby nie lis, który go dokończy. Na zające zdrowe lis wogóle nie poluje, (?! Red.) rozumiejąc doskonale, że ze zdrowym zającem nie może się mierzyć w biegu.

W styczniu 1906 r. polowałem w Kułakowcach, w majątku śp. Jerzego hr. Borkowskiego. W jednym rewirze padło do śniadania 210 zajęcy i 7 lisów. Było dużo zajęcy i dużo lisów i te ostatnie wcale nie wpłynęły ujemnie na ogólny stan zajęczy. Pokazało się, że dobra ochrona przed kłusownikami stworzyła pomyślne warunki dla jednych i drugich. Widziałem wówczas, jak szły obok siebie lisy i zające w przykładnej zgodzie na linję myśliwych; ani jeden lis nie gonił za zającem. Strzał do lisa uważam za najprzyjemniejszy w kniei.

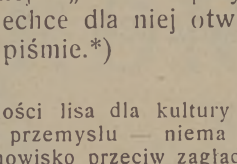
Użyteczność lisa polega właściwie na tem, że jest on typowym niszczycielem myszy i innych małych gryzoniów. Łowi je ze zręcznością kota, a może i lepiej. Żywi się niemi, można twierdzić — wyłącznie, od wczesnej jesieni, przez całą zimę do wiosny. Kto widział lisa w polu na śniegu, zauważył, że zawsze czatował nad mysią dziurą, przybierając charakterystyczną ukośną postawę, oparty na przednich stawkach, siedzac na zadzie, z wyciągniętą kitą, gotowy do skoku. Napierany przez nagonkę, gdy zdąża na linję strzelców po śmierć, jeszcze węszy, szukając myszy... W jesieni wykopuje gniazda mysie i wyjada całe ich rodziny. Myśliwi, polujący na niego na wabia, sprowadzają go na strzał najlepiej, gdy naśladują zręcznie pisk myszy. Wszak żerowanie lisa nazywamy „myszkowaniem“, a więc polowaniem na myszy. Analiza pomiotu lisa wskazuje najdowodniej, że pożywienie jego w jesieni i w zimie stanowią tylko myszy. Obok nich pożera różne owady, gąsienice, żaby, a nawet węże i żmije. Któryś z niemieckich przyrodników obliczył, że lis zjada rocznie do 5.000 myszy!...

Nic dziwnego zatem, że nasze dawniejsze krajowe ustawy łowieckie, mając na względzie olbrzymią użyteczność lisa i jego znaczenie dla gospodarstwa rolnego, brały go w obronę i oznaczały ochronę dla niego w porze lęgowej w miesiącach maju, czerwcu i lipcu. Taką ochronę powinien znaleść lis i w polskiej ustawie łowieckiej.

Ponieważ ginie go najwięcej wskutek trucia strychniną i przez zakładanie drucianych wnyków w norach, powinna nowa nasza ustawa zabronić kategorycznie i tych barbarzyńskich sposobów łowienia.

Szanowna redakcja „Łowca“ przysłuży się dobrze lisiej sprawie, jeśli zechce dla niej otworzyć mały kącik w swem poczytnem piśmie.*)

*) Co do użyteczności lisa dla kultury rolnej, jak również przez wartość futra dla przemyslu — niema najmniejszej wątpliwości, zajęliśmy też stanowisko przeciw zagładzie lisa, owszem za jego ochroną. Ped.



JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Krogulec — bandyta cynik

Nie jest to obrazek ani z lasu, ni z pola, lecz z miasta Przemyśla. Działo się to na ulicy Słowackiego, naprzeciw cmentarza, w samo południe. W odległości dwudziestu metrów (tyle nie było — lecz wolę przesadzić) od tej ożywionej ulicy, nazwanej też Traktem Dobromilskim, zauważyłem zlatującego jastrzębia na rozrzucone tuż za parkanem śmietnisko w ogródku. W tym momencie pofrunęła stamtąd spłoszona gromadka wróbli. Pozostał tylko na śmieciach bezpański, o czarnej i pokudłaczonej sierci, wygłodniały kundys. Jastrzębia, którego widziałem zlatującego jak na dłoni, nie mogłem nigdzie dostrzec na ziemi. Przecie — u licha! — nie zapadł się pod ziemię, myślę sobie — i dokładnie badam teren. I oto wreszcie zagadka rozwiązana. Na śmietniku leżał bokiem blaszany garnuszek bez dna i tu jakby w tunel wsunął się krogulec i siedzi nieruchomo, spoglądając bystro przed siebie, jak żołnierz na podsłuchu.

Zaintrygowało mnie mocno to oryginalne zachowanie się ptaka, postanowiłem więc wyczekać, co będzie dalej. Stoję cierpliwie na śniegu, sanie jadą obok i dzwonią, ludziska rozmawiają, kundys grzebie w rupieciach i naciąga jakiś przetłuszczony łachman, krogulec pięć kroków od niego, ukryty jak Dyogenes w beczce, nieruchomo spogląda i na psa, a ten znów czasami rzuci obojętnie okiem na ptaka. Widocznie pies i krogulec rozumieją się zupełnie i panują między nimi stosunki kordjalne.

W tem na ten magazyn niewybrednej żywności zlatuje z wrzawą gromadka wróbli (zapewne ta niedawno spłoszona) i zaczyna grzebać w pośpiechu i nerwowo, jak ten człowiek zgłodniały, biorący trzęsącą ręką kęs chleba do ust spieczonych. Kundys koło wróbli, wróble koło kundysa, zgoda braterska na miejskiem śmietniku.

Na widok tej skrzydlatej rzeszy poruszył się nagle krogulec w swem ukryciu, widocznie coś zadecydował, bo błyskawicznie skoczył i w mgnieniu oka porwał najbliższego wróbla i lotem powolnym i niskim przeleciał nad moją głową i usiadł tuż po drugiej stronie ulicy na jednym z drzew cmentarnych, gdzie po kilku uderzeniach i szarpnięciach swym krogulczym dziobem gotów był z przedobiednią zakąską. Reszta strwożonych wróbli rozleciała się na pobliskie dachy, aby może za godzinę paść na tem samem miejscu ofiarą podstępu i krwiożerczości jastrzębia, cynicznego bandyty.

* * *

Do charakterystyki tego ptaka pragnę dodać jeszcze słów kilka. W 1924 r. będąc we wsi Siedliska pod Przemyślem, trzymałem w klatkach cztery stare krogulce i trzy młode, wybrane z gniazda, a pokryte jeszcze puchem-meszkiem. Karmiłem je przez pewien okres głównie wróblami wybranemi z gniazda. Ile razy zbliżałem się do klatek, witały mnie już z daleka te ptaki przeraźliwym nader piskiem, że aż uszy bolały. Największa porcja, jaką potrafił skonsumować stary krogulec na „jedno posiedzenie“, wynosiła sześć, prawie zdolnych do lotu wróbli. Ani piórka nie zostawił, a karmiłem go trzy razy przez dzień.

Co do czystości, to muszę stwierdzić, że jastrząb to ptak, który stara się nie kalać własnego gniazda, nawet w niewoli.

Chcąc zadość uczynić potrzebom natury, wciskał bardzo często kuper między druty, oddając odchody poza obręb klatki. O młodych natomiast jastrzębiach, wychowanych w klatce, tego powiedzieć nie mogę

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach

1880—1920

Ciąg dalszy

Zaledwie zamieniliśmy kilka słów, gdy drzwi pokoiku z trzaskiem się otworzyły i w nich ukazał się mały czarny kaukazczyk z dwoma olbrzymimi, pleczystymi marynarzami. Kopnięciem w brzuch podniesiono inżyniera, mnie za kark wyrzucono na schody i wyprowadzono nas na peron. Tu oczekująca nas zgraja powitała przekleństwem i kułakami, domagając się rozstrzelania „burżujów". Ktoś krzyknął „w Duchonina ich wagon" — reszta powtórzyła i otoczywszy ciasnem kołem prowadzą nas na szeroki plac przed kolejowem Depot. Gdzieś w tłumie zgrzytnął naciągnięty zamek karabinu, szczęknęła wydobyta z pochwy szabla. Przechodzimy wzdłuż długiego pociągu okratowanego, pełnego aresztantów. Osłabły Ostraków przystaje, pytając ormianina i marynarzy, gdzie nas prowadzą, na co odbiera tak silne uderzenie kolbą w plecy, iż pada na ziemię, mnie dla kompanji dostaje się lekki kułak. Minęliśmy aresztantów, a widząc parowóz z dwoma wagonami II i III klasy, spojrzeliśmy sobie z inżynierem w oczy i pojęliśmy jasno, co nas czeka: oto powiozą za miasto i rozstrzelają; to zwykły bolszewicki manewr. Dochodzimy do pociągu i na otwartych drzwiach III klasy widnieje napis „k'razstriełu", a na zewnątrz „kamisja Duchonina". Tak byłem pewien czekającego mnie losu, że te napisy prawie nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia, przeciwnie oddziałało zaś na mego towarzysza; nogi ugięły się pod jego 96 kg ciężarem i nie miał siły wejść na stopnie wagonu. Pomogły mu kolby oprawców, od których z jękiem dostał się do przedziału i legł na ławie. Teraz, mimo listopadowego mrozu, zrobiło mi się gorąco na całem ciele i krople rzęsistego potu sperliły mi czoło. Na środku wagonu zwieszał się od sufitu szeroki rzemień, a z niego ociekały świeże krople krwi, na podłodze kupka jej zamarzła czerwieniała jeszcze wyraźnie. Ściany przedziału były krwią obryzgane, do ław przylepione włosy z cząstkami skóry ludzkiej — kilka świeżych dziur w deskach od strzałów wewnątrz danych.

Słyszałem wiele o metodzie pastwienia się bolszewików nad swemi ofiarami i na myśl, co tu przed chwilą dziać się musiało, krew ścięła mi się w żyłach i zimny dreszcz przeszywał mnie długo. Nie lękałem się śmierci, bo byłem na nią przygotowany, lecz straszyły mnie męki przed nią. Wzniosłem krótką, serdeczną modlitwę do Boga i Jego najświętszej Matki i jakiś spokój i nadzieja chwilowo wstąpiły we mnie. Stanąłem w oknie, by może ostatni raz spojrzeć na piękny świat i choć spojrzeniem przesłać ostatnie pożegnanie najdroższym, tu na łasce krwiożerczego chamstwa pozostających, jak i tym, co w dalekim kraju pozostali.

Nagły trzask drzwi wagonu zbudził mnie z zadumy. Do wagonu wszedł młody bolszewik i w ostrych słowach zwracając się do trzech naszych cerberów, zabronił im nas zaczepiać i męczyć. Po godzinie wszedł inny, brunet, o złych ślepiach, starszy jakiś komisarz i z uniesieniem gniewnem, zapytał naszych stróży: co oni zrobili z poprzednimi aresztowanymi i jeżeliby to się z nami powtórzyło, własnoręcznie ich zastrzeli — zakazuje nas męczyć.

Zwracam się tedy do niego z zapytaniem, za co mnie aresztowano i żądam śledztwa, uważając me aresztowanie za jakąś pomyłkę.

„Ja znam was, jesteś pan z Żukowiec, byłeś komendantem pancerki Petlury, biorącej udział w dzisiejszej walce z nami, a w czasach okupacji austrjackiej brałeś kontrybucję z chłopów. Sąd wasz prędki, droga niedaleka". Poczem wyszedł śpiesznie, zaledwie zdążyłem mu powiedzieć, że wszystko jest łgarstwem i żądam stawienia mnie przed trybunał.

Mimo wszystko z niedowierzaniem patrzyłem w tępe, zwierzęce twarze naszych stróżów i uważnie śledziłem najmniejszy ich ruch.

Z niewesołej mej zadumy zbudzilo mnie zjawienie się sześciu marynarzy w wagonie. Podnieśli z ławy inżyniera i wyprowadzili z wagonu. Nie widziałem go już więcej, tylko czas dłuższy dochodził mnie płacz jego licznej rodziny, biegnącej jego śladem. Teraz pozostałem sam z mymi oprawcami. Przy zbliżającym się zmierzchu, robiło mi się na duszy coraz ciężej, straszniej i smutniej. Spojrzałem w okno, na dworcowy plac, — tam stało kilku kolejowców, żywo z proboszczem rozmawiających. Jeden z nich zobaczywszy mnie w oknie wagonu, podbiega i pyta o me nazwisko, a otrzymawszy odpowiedź, za którą żgnął mnie stróż mój, — razem z księdzem szybko pobiegli na dworzec.

Na plac w tym czasie, komenda wprowadziła duży oddział Petlurowców i ustawiła ich w dwa głębokie rzędy, przed którymi przechadzało się dwóch marynarzy niecierpliwie. Na ich rozkaz z szeregu wystąpiło pięciu młodych żołnierzy, z tych dwóch podeszło do marynarzy na kilka kroków i stanęli na baczność. Gdy jeden marynarzy czytał jakiś papier, inny podszedł do stojących, przyłożył brauning do czoła pierwszemu, padł suchy strzał, żołnierz wywrócił się, poczem to samo uczynił drugiemu i dwa trupy legły u nóg oprawcy i gdy jeden leżał spokojnie, drugi rzucał się, kopał śnieg nogami, podnosił się i padał. Odwróciłem się od tego widoku i nie miałem odwagi spojrzeć tam, gdzie jeszcze padło kilka strzałów i mordowano bezbronnych.

C. d. n.

PRZED ŚNIEGIEM

Dokończenie

Tymczasem Siennicki dalej opowiada:
„Otóż, gdy krzyknąłem, do bajury wpada
Kopciuch, już go podniósł, w wodzie się obrócił —
i na polecenie w moją stronę rzucił.
Ja wolno kaczora do prawego boku
przypiąłem pod szyję na skórzanym troku.
Wracamy pod górkę. Czy ja śnię? — czy marzę?
Dreszcz silny mnie przebiegł — bo oto w szuwarze
tak sześćdziesiąt kroków było conajwyżej —
z początku wolniutko, później coraz chyżej
lis... lis... się przemyka. Blisko jest do lasu!
W lufie jeden nabój! Nabić nie ma czasu!
Strzelam! — Ach, myślałem, że w łeb mnie kto zwalił!
Tylko sucho trzasło! Nabój nie wypalił!
Mykita z pośpiechem kitą raz zawinął,
wpadł w gęste wikliny i z oczu mi zginął.
Raz jeszcze rzuciłem okiem w jego stronę
i kląłem straszliwie — lisa i patrony.
Jesteśmy na górze. Lecz naraz zdumieni
stanęliśmy obaj jako dwa kamienie!
Cóż na to powiecie, że w moim plecaku
z lisiury nie było ni śladu ni znaku!
Z wielkiego podziwu Kopciuch coś mamrota,
A gębę otworzył szeroko jak wrota!
Tu... ten lis widziany, — wnet się domyśliłem,
był pewnie tym samym, którego zabiłem!
Skoczyliśmy razem w szuwar i wikliny,
dokładnie szukamy tak dobrą godzinę —
lis, jak ptak uleciał i przepadł bez wieści!
Źli, wolno wracamy do domu nareszcie.
Eh! — nie koniec na tem. Lecz o gardle suchem
mówić, to niedobrze“ — rzekł — i wolnym ruchem
wziął flaszkę wiśniaku. Po jednym wypili
i suchą kiełbasą wszyscy zakąsili;
zaciągnął się smacznie grubym papierosem
i tak ciągnął dalej odświeżonym głosem:
„Przyszedszy, kaczora na kuchennym stole
kładę, bo kucharka w piwnicy na dole
była wtedy właśnie; w kuchni zaś nikogo.
Wymęczony chodem, uciążliwą drogą —
wchodzę do jadalni, bo na sofce chciałem
spocząć przed obiadem. Prawie już drzemałem.
Naraz słyszę wielki jakiś rumor w kuchni!
Pusty garnek silnie o podłogę buchnie,
a z brzękiem się toczą szklanki i talerze,
jakby na wiwat walił ktoś z moździerzy.
Szybko, raz za razem — konfitury, słoje,
strzelają tak głucho, jak ślepe naboje!
Spadła porcelana wrzasła razem z cienka,
jak ucałowana z nienacka panienka!
Skoczyłem na nogi. Cóżto za wesele
robią sobie w kuchni djabli czy anieli?
Wpadam... widzę — wokół kręci się i kłębi
piór wielka gromada, jak stado gołębi!
Nad niemi zaś krąży upierzona zmora,
jakby duży jastrząb! Poznałem kaczora!
Tak stałem zdumiony! Bo jakże, do kata!
Był w mrozie — na troku — teraz odżył, lata?
W tej chwili kucharka w swoje ręce grube
Chwyta za stojącą gdzieś w kącie kociubę,
raz i drugi w locie jakże go nie utnie!
spadł oszołomiony w wodę, wprost do putni.

Tu tylko naboje były moją zgubą!
Lis uciekł — kaczora dobijać kociubą?
To były wiedeńskie, znane wam patrony
(napis mają czarny, a papier czerwony).
Od dnia więc owego, że mnie tak zawiodły,
ja ich nie chcę widzieć! To gatunek podły!
Zamiast tych wiedeńskich, zużyłem mniejwięcej
naboi od „Army“ tak parę tysięcy;
wyrób identyczny z wyrobem angielskim!
O! za nie wam ręczę słowem przyjacielskiem!
Bo — jak u Szkowrona napoje, pokarmy,
tak nabój najlepszy jest tylko u „Army“!
Tu silnie rękoma w swe uda uderzył,
nad stół się nachylił — źrenice rozszerzył...
Tak trwał nieruchomo. Aż w końcu niewielki
wyjął żółty nabój z swojej kamizelki,
popatrzył — i czytał tak słowo po słowie:
„Małopolska Spółka Myśliwska we Lwowie“.

KONIEC

Z rozważań nad ustawą łowiecką

Postanowienia działu II. obecnie obowiązującej w Małopolsce krajowej ustawy łowieckiej mają zasadnicze i podstawowe znaczenie dla podniesienia łowiectwa, gdyż określają prawo wykonywania polowania.

Jak wiadomo jest prawo polowania przywiązane do własności gruntu i służy każdoczesnemu posiadaczowi gruntu. Wykonywanie jednak prawa tego jest różne stosownie do wielkości obszaru posiadanego gruntu. Posiadaczom nieprzerwanego i przed władzą administracyjną wykazanego obszaru 115 ha ziemi przysługuje uprawnienie do samoistnego wykonywania polowania, inni mniejsi posiadacze ziemi mają wprawdzie prawo polowania przywiązane do posiadania ziemi, lecz dla wykonywania tego prawa muszą utworzyć Spółkę łowiecką, która zawiaduje tem prawem przez wybrany a przez Władzę administracyjną zatwierdzony Wydzial Spółki Łowieckiej.

Wydział Spółki łowieckiej zawiaduje tem prawem w ten sposób, że je wydzierżawia z wolnej ręki lub też w drodze publicznej licytacji, która może się odbyć albo w urzędzie gminnym albo w biurach politycznej Władzy powiatowej. Wydzierżawienie ma być dokonane przynajmniej na sześć miesięcy przed upływem terminu dzierżawy a ponieważ termin dzierżawy kończy się z dniem 31 stycznia okresu 6-cio letniego, przeto wydzierżawienie ma być dokonane przed pierwszym sierpnia roku poprzedzającego sześcioletni okres dzierżawy. Podobne postanowienie zamieszczono w § 28. według którego przedłużenie dzierżawy na dalszy okres sześcioletni ma być dokonane przed 1. sierpnia ostatniego roku okresu dzierżawy. Te postanowienia byłyby całkiem jasne.

Zachodzą jednak dwa pytania:

1) Który Wydział Spółki łowieckiej ma dokonać tego wydzierżawienia względnie przedłużenia w ostatnim roku okresu dzierżawnego, mianowicie czy ten jeszcze urzędujący do końca okresu dzierżawnego to jest ów „stary“ Wydział, czy też już Wydział nowy wybrany na okres następny sześcioletni?

2) Co się ma stać w tym przypadku, gdy okręg Spółki łowieckiej nie został na nowy okres sześcioletni prawomocnie ustalony lub gdy nowy Wydżiał Spółki łowieckiej nie został przed 1. sierpnia prawomocnie wybrany i przez Władzę powiatową zatwierdzony, a więc nie ma jeszcze ustalonego ani przedmiotu ani podmiotu potrzebnych do zawarcia kontraktu? Odpowiedź na pierwsze pytanie wypływa z postanowień samej ustawy.

Mianowicie według § 10 najpóźniej rok przed upływem okresu dzierżawnego mają Władze administracyjne wdrożyć postępowanie celem ustalenia okręgu polowania w danej gminie i wyboru Wydziału Spółki łowieckiej. Termin ten jest wyznaczony tak wcześnie właśnie dlatego aby przed 1. sierpnia mógł być okręg prawomocnie ustalony a więc aby było ustalone którzy posiadacze gruntowi wejdą do okręgu Spółki łowieckiej na nowe sześciolecie a co zatem idzie będą mieli czynne prawo wyborcze to jest będą mogli wykonać wybór Wydziału Spółki łowieckiej. Skoro Wydział Spółki łowieckiej jest powołany do zarządzania prawem polowania w nowo ustalonym okręgu przez okres sześcioletni to oczywiście wydzierżawić może ten, który jest reprezetantem tych posiadaczy ziemi, którzy weszli do ustalonego okręgu polowania i Wydział wybrali, a więc uprawnionym do tego może być tylko nowo wybrany Wydział Spółki łowieckiej. Natomiast podzielone są zdania prawników, co się ma stać w tym przypadku, gdy przed pierwszym sierpnia nie zostanie okręg Spółki łowieckiej ustalony a Wydział Spółki łowieckiej prawomocnie wybrany i zatwierdzony. Zdaniem mojem bezwarunkowo nie ma legitymacji do wydzierżawienia na nowy okres sześcioletni Wydział dawny, bo niema jeszcze okręgu ustalonego a więc przedmiotu dzierżawy, ewentualnie także niema podmiotu, to jest jednej ze stron potrzebnej do zawarcia umowy. Również niewystarczy jeżeli okręg zostanie ustalony i Wydział Spółki łowieckiej wybrany w czasie po 1-szym sierpnia gdyż w tym przypadku termin podany w § 18. do wydzierżawienia i podany w § 28. do przedłużenia dzierżawy to jest dzień 1. sierpnia nie może być dotrzymany, a dotrzymanie tego terminu jest bardzo ważne dla wykonywania polowania w przyszłem sześcioleciu, gdyż termin ten może być potrzebny do ugodzenia strażników łowieckich, sprowadzenia zwierzyny rozpłodowej urządzenia lizawek, zaopatrzenia się w paszę dla zwierzyny i t p.

Zdaniem mojem najlepszem wyjściem z tej trudności jest wobec braku bliższych postanowień ustawowych, przedłużenie w tym przypadku prawa polowania na jeden rok dotychczasowemu dzierżawcy, a Władza administracyjna ma tymczasem ustalić okręg i przeprowadzić wybory Wydziału Spółki łowieckiej, który w okresie następnym przed pierwszym sierpnia będzie mógł polowanie w czasie zgodnym z postanowieniami ustawy i wymogami łowiectwa wydzierżawić na okres sześcioletni.

A. Ulm.



Korespondencje

Surochów, w marcu 1926.

Od Dyrekcji lasów ks. Witołda Czartoryskiego w Czernach otrzymałem list, który poniżej w całości przytaczam.

Jako delegat tutejszego powiatu, interesując się wielce wszystkiem co dotyczy łowiectwa, muszę przyznać, że to, co w liście swym dyr. Kisielewski podnosi, w zupełności odpowiada prawdzie.

O poziomie, na jakim gospodarka w tutejszym Skarbie stoi, mogę tem więcej powiedzieć jeszcze, że w polowaniach podanych brałem udział i stwierdzić muszę, że nietylko stoją one na bardzo wysokim poziomie w samej formie polowania, lecz oprócz tego wykonywane są z tak dalece posuniętą chęcią zachowania reguł racjonalnego odstrzału, jak tylko można sobie życzyć. Toteż wypada mi do słusznych słów dyr. Kisielewskiego dorzucić i to, że cały szereg terenów pierwszorzędnych tutejszego skarbu wogóle opolowany nie był, że ani razu nie było na jednym i tymsamem terenie dwóch polowań, a więc o nieszanowaniu zwierzyny, o jakim pan Głogowski w swym artykule pisze, — mowy być nie może.

Przypuszczam zatem, że p. Głogowski słowa swoje kierował — chyba nie do tutejszego skarbu, a sądzę, że tak było, tem bardziej, że na jednym z polowań tutejszych był obecnym i mógł się przekonać, że i zwierzyny tutaj dosyć — i poluje się nie dla wybicia zwierza.

W końcu mych uwag pozwolę sobie rzucić — uogólniając rzecz — radę szczerą i li tylko z ukochania łowiectwa płynącą, żebyśmy wszyscy, którzy nasz ukochany „Łowiec“ informują, nie polegali na zasłyszanych sprawozdaniach, lecz informowali tylko o tem, co sami

stwierdzić możemy. Żebyśmy dalej nie wyciągali wniosków o złym stanie zwierzostanów z jednego polowania, na którym padło mało, żebyśmy też również odwrotnie nie sądzili o gospodarce łowieckiej dobrej — jeżeli na polowaniu padło wiele. Żebyśmy nie mieszali pojęć, że trudne i fizycznie męczące polowanie świadczy o złej gospodarce łowieckiej i w końcu naodwrót, żebyśmy polowań wygodnych, odbywanych z pełnym żołądkiem, nie brali za oznakę racjonalnego lowiectwa. Tych parę uwag pozwoliłem sobie do pisma Dyr. Lasów w Czercach dorzucić, nie adresując ich do nikogo, lecz — jak wspomniałem — kierowany wielkiem ukochaniem naszego Łowiectwa, chciałbym, aby i sprawozdania o nich odpowiadały prawdzie.

Wielmożny Panie Delegacie!

W załączeniu przesyłam wykaz ubitej zwierzyny i ptactwa w sezonie bieżącym, jak również wykaz ubitych szkodników w ciągu roku.

Podane wyniki z polowań świadczą niezbicie, że kultura łowiecka w majątku pełkińskim na wydzierżawionych dla zaokrąglenia przestrzeniach Spółek łowieckich (blisko $^1/_5$ powiatu) pod każdym względem wysoko stoi, że stan liczebny zwierzostanu jest lepszy, niż przed wojną i, że stale się polepsza.

Polowanie ławą w 9 strzelb na polach dworskich i Spółek łowieckich w gminach Surochów-Szówsko wykazuje na rozkładzie 708 zajęcy; wynik taki zaliczać chyba należy do rekordowych w kraju.

Że tak jest, jest zasługą i chlubnym świadectwem właściciela Witołda ks. Czartoryskiego, który nie szczędzi zabiegów i kosztów przez szereg lat wykładanych w tym celu, aby łowiectwo w majątku jego znajdowało się w pełnym rozkwicie.

Odnośnie do poszczególnych rodzai zwierzyny zauważam, że stan zajęcy w bieżącym roku był nadzwyczajnie liczny mimo częste wylewy Sanu.

Stan sarn jest lepszy niż był przed wojną, a w rewirze Olchowa jest tak liczny, że ze względu na ochronę kultur lasowych i ziemiopłodów rolnych jak również że względu na uregulowanie stosunku płci, zamierzono w bieżącym roku odstrzelić 20 kóz jałowych. Z liczby tej zdołano dotychczas odstrzelić tylko 3 sztuki.

Kuropatwy, ten kochany nasz kurak, pod bacznym okiem i pielęgnacją naszą rozmnaża się wolno lecz stale i można już na korzystnych dla rozmnoży położeniach i lepszych glebach spotykać nieliczne wprawdzie — lecz pełne stadka.

Żywię pełną nadzieję, że przy korzystnych warunkach klimatycznych dojdziemy niedługo do stanu, do jakiego dojść pragniemy.

Lasy pełkińskie, to słynna do niedawna knieja dzicza.

Wprowadzona jednak w lasy kolejka leśna rozprószyła tę miłą dla myśliwych rodzinę, z czego skorzystali niektórzy sąsiedzi, pozwalając straży z pieskami wybijać co się da, opuszczająca więc nieopacznie granicę lasów pełkińskich sztuka nie powraca zwykle do swego ulubionego matecznika.

Wskutek tego stan dzików stałych wynoszący w roku 1922 około 80 sztuk, zmniejszył się obecnie na 20 do 30 sztuk.

W „Łowcu“ w lutym b. r. wyczytałem sprawozdanie z polowań z ubiegłego sezonu w odniesieniu treści do naszego powiatu, podpisane przez p. Stanisława Głogowskiego.

Z treścią tego sprawozdania zgodzić się nie mogę, gdyż nie odpowiada ona rzeczywistości, dowodzi, że p. Sprawozdawca nie zna powiatu ze strony łowieckiej i myśliwych w nim się znajdujących, a sprawę tak doniosłą ocenił, zdaje się, pod wrażeniem jednego — nie przeczę, może przyjemnego polowania.

P. Sprawozdawca wyraża się, że w innych (poza sieniawskimi) polowaniach znać dążność gospodarza do wybicia jaknajwięcej zwierzyny (? ?)

Należałoby p. Głogowskiemu wyjaśnić, że rozkwit łowiectwa względnie świetność jego znaną jest w trzech wielkich majątkach powiatu, do których należą Pełkinie, Zarzecze i Wysock, jak również w paru majątkach mniejszych od strony Próchnika.

W tych majątkach napewno niema dążności do wybijania, a że się dużo tam ubija, to rzecz naturalna, bo zwierzyny dużo i prowadzenie polowań wzorowe.

Sprostować mi wypada twierdzenie p. Głogowskiego, że łowiectwo w powiecie pozostaje bez opieki i pomocy. Tak nie jest.

Starostwo popiera z całą życzliwością słuszne postulaty łowieckie, nie dopuszcza w miarę możności na wydzierżawienie rejonów Spółek łowieckich przez wątpliwych wartości myśliwych i t. p.

Sądy — szczególnie jarosławski — surowo karzą przestępców, jedynie życzyćby sobie należało, by sprawie tak wyniosłej i Policja poświęciła więcej uwagi i samowolnych zabiegów, aby ukrócić kłusownictwo, a głównie silnie rozpowszechnione wnykarstwo.

Za trafne uznaję uwagi p. Głogowskiego co do spełniania praw łowieckich przez myśliwych „od święta“ na wydzierżawionych przestrzeniach Spółek łowieckich, takich myśliwych ma każdy powiat.

Czynią oni dużo złego (również nie wszyscy), mimo wszystko prawdziwi myśliwi i hodowcy w powiecie przeważają i miejmy nadzieję, ci utrzymają łowiectwo na właściwej wyżynie.

Czerce, dnia 16. marca 1926.

Kisielewski m. p.

Wykaz polowań w dobrach pełkińskich w sezonie 1925/26 r. w powiecie Jarosław; 30. października 1925 „Bor“ w lesie miotami, na czarnej stopie. pogoda, padło w 10 strzelb: 2 lisy, 43 zające, 1 cietrzew, 2. słonki.

17. grudnia, „Wierzbna“, pola, kociołkami, pogodnie, śnieg, padło w 14 strzelb: 187 zajęcy.

21. grrdnia, rewir III Witołdówka, las ławą, odwilż i deszcz, padło w 10 strzelb: 3 lisy, 49 zajęcy.

23. grudnia, rewir V Pod Radawą, las miotami, odwilż, padło w 12 strzelb: 1 lis, 40 zajęcy.

24. grudnia, rewir V Łapajówka, las miotami, odwilż, padło w 20 strzelb: 2 rogacze, 40 zajęcy.

31. grudnia, rewir II Zaradawa, las miotami, na czarnej stopie, padło w 11 strzelb: 42 zające.

4. stycznia 1926 rewir IV Górki, las miotami i ławą, na czarnej stopie, padło w 10 strzelb: 4 lisy, 219 zajęcy.

16. stycznia, Surochów, pola kociołkami, pogoda, śnieg. padło w 11 strzelb: 132 zające.

21. stycznia, Ryszkowa Wola, pola kociołkami, pogodnie, śnieg, padło w 12 strzelb: 189 zajęcy.

23. stycznia, rewir I Górki, pola i las, pogodnie, śnieg, padło w 12 strzelb: 1 rogacz, 62 zające.

25. stycznia, Cetula, pola kociołkami, śnieg, pogodnie, padło w 10 strzelb: 63 zające.

30. stycznia, Surochów-Szówsko, pola ławą, odwilż, mokro, padło w 9 strzelb: 708 zajęcy.

1. lutego, rewir I i III w lesie z psami, odwilż, padło w 10 strzelb: 9 dzików, w tem jeden odyniec krasy.

9. lutego, rewir I i III w lesre z psami, odwilż, padło w 8 strzelb: 2 dziki.

20. lutego, rewir V i II w lesie z psami, ponowa, padł w 5 strzelb 1 dzik.

Pozatem padło na podjazdach i na pomyka: jeden dzik, 20 zajęcy, 12 rogaczy, zaś na jesiennym ciągu słonek, 15 słonek.

Razem padło zwierzyny łownej: 13 dzików, 15 rogaczy, 10 lisów, 1799 zajęcy, 1 cietrzew, 17 słonek, czyli 1855 sztuk.

Nadto ubito szkodników przez straż lasową i łowiecką: 11 lisów, 6 tchórzy, 2 łasice, 112 psów, 137 kotów, 163 jastrzębi, 941 wron i srok, czyli razem szkodników 1372 sztuk. Ogółem sztuk łownych i szkodników padło 3.227.

Inż. Stefan Reichadrdsperg Reichard.

* * *

Kraków, w marcu 1926.

Będąc w ubiegłym sezonie na polowaniu w Wojsławiu koło Mielca — opowiadał mi brat właściciela tychże dóbr, — że podczas powodzi zeszłego roku, — wyszedł na mur parkanu, który okala park pałacu i obserwował ogrom wód Wisłoki. Zwróciwszy wzrok na lewo zobaczył wśród rozszalałego żywiołu i spienionych fal mniejwięcej w połowie łożyska rzeki dwa jelenie, które płynęły w stronę parku. Zainteresowanie obserwatora tym widokiem doszło do najwyższych granic, czy jelenie do brzegu szczęśliwie dopłyną! Obawy jednak były próżne, — widocznie jelenie dobrze obliczyły swe siły, zanim odważyły się na taką imprezę, gdyż niewiele przez prąd wody zniesione dobiły do brzegu w odległości około 100 kroków od parku — chwilę się rozglądały i wolno skierowały się przez pola do lasów wojsławskich. W tychże lasach i graniczącemi Ossolińskich i dóbr Rzemień jest około 10 sztuk jeleni i prawdopodobnie te dwa jelenie przeszły przed powodzią na lewy brzeg Wisłoki — i zaskoczone wielką wodą mimo to na powrót do swych ostoi się zdecydowały.

S. Koliński.

* * *

Przemyślany, w marcu 1926.

Wywiązując się z obowiązku delegata pozwalam sobie przesłać niniejsze sprawozdanie z polowań w przydzielonym mi okręgu, jak również z pracy nad zorganizowaniem Towarzystwa myśliwskiego, które po dwukrotnych nieudałych zabiegach, udało mi się wreszcie skleić, zreorganizować i pchnąć na właściwe tory z głębokiem przekonaniem, że w obecnych warunkach członkowie nowego Towarzystwa podporządkują swoje osobiste ambicyjki szlachetnym celom, jakie Towarzystwo wytknęło sobie w swej pracy programowej.

Równocześnie pozwalam sobie rzucić na papier garść głęboko odczutych i przemyślanych uwag pod adresem wszystkich członków Towarzystw łowieckich w Rzeczypospolitej w nadziei, że u tych, którym dobro, rozwój i byt naszego rodzimego łowiectwa na sercu leży, nie przebrzmią bez echa.

Zacznę od tegorocznych polowań, w których po większej części brałem udział wzgl. o rezultacie których mnie powiadomiono, a więc w przydzielonym mi okręgu delegackim:

Białe — dzierż. p. Stańczewski, 9 strzelb — 15 zajęcy.

Błotnia — Magistrat Lwów, inż. Weiss, strzelb 4, — 57 zajęcy.

Czupernosów — p. Skałkowski, 15 strzelb — 29 zajęcy.

Huta — p. Wybranowski, 11 strzelb — 19 zajęcy, 1 lis.

Uniów — dzierż. p. Kołodziej, 11 strzelb — 17 zajęcy.

Uszkowice — p. Wybranowsko, 12 strzelb, 17 zajęcy.

Wypyski — ord. A. hr. Potocki, 5 strzelb, — 39 zajęcy, 1 lis.

Wołków, Brykoń, ord. A. hr. Potocki, 11 strzelb, — 22 zajęcy.

Rezultaty słabe, stan zwierzyny — mam na myśli lata poprzednie — z wyjątkiem terenów będących własnością A. hr. Potockiego — mierny, strzały pod względem celności pozostawiające wiele do życzenia.

Przy tej sposobności uważam za swój delegacki obowiązek podzielić się wrażeniami z polowań w Gliniańszczyźnie, które tak pod względem rozkładu jakoteż prowadzenia wykazały znaczny postęp — dość wspomnieć, że w 4 kotłach, w 9 strzelb, przy bardzo złej aurze — padło 52 zajace, a w każdym kotle widziano po kilka stadek doskonale zachowanych kuropatw. Zasługa w tem w pierwszej linji zarządcy lasów p. Mieczysława Michałowskiego i tamtejszego delegata rejenta Eterlego, którzy nie szczędzą pracy i starań, by wśród bardzo ciężkich warunków, zapewnić zwierzynie ochronę w szczególności przed rozwielmożnionymi w tych stronach wnykarzami.

Wracam teraz do naszego Towarzystwa myśliwskiego w Przemyślanach, które definitywnie zorganizowało się na zebraniu w dniu 13. lutego b. r. wyborem pp.: Stanisława Marynowskiego jako prezesa, Michała Karpińskiego jako wiceprezesa, Stefana Filipowicza jako sekretarza, Mieczysława Kowalczyka jako sekretarza.

Towarzystwo posiada narazie 8 terenów łowieckich, a głównym celem Towarz. jest skomasowanie tychże i wprowadzenie na dzierżawionych obszarach pod każdym względem racjonalnej gospodarki łowieckiej. Nadmienić muszę, że nowopowstałemu Towarzystwu ogromnie na rękę poszła Dyrekcja lasów A. hr. Potockiego, odstępując tereny leśne i polne w obrębie samych Przemyślan, jak również udzielając zezwolenia na odstrzał na ciągach słonek w lasach Krosienko i Wypyski.

Za poparcie naszych usiłowań i za ten hojny gest składam imieniem Tow. na tem miejscu JWP. Ordynatowi na ręce Dyrektora lasów inż. Kowalskiego w Romanowie najserdeczniejsze myśliwskie podziękowanie.

Łowczym wybrano p. Marjana Wolańskiego, którego osoba, łowiectwoznastwo i energja daje pełną gwarancję, że na terenach Towarzystwa zakwitnie w krótkim czasie ład i porządek, znikną szkodnicy, a postępowo zorganizowana straż zapewni rozmnożę zwierzynie.

Postanowiono w dniu 6. czerwca b. r. urządzić zawody strzeleckie w połączeniu wieczorem z taneczną zabawą myśliwską, ewetualny zaś dochód przeznaczyć na premje dla straży łowieckiej, wyróżniającej się w tępieniu szkodników i kłusowników.

Towarzystwa myśliwskie jako takie silnie skoordynowane w dzisiejszych czasach, gdzie ze wszech stron rozmaitego rodzaju wrogi zagrażają naszemu łowiectwu, powinny powstawać w każdym powiecie w Polsce, a swym taktem, silną zdecydowaną postawą i świadomością celu — doprowadzić w gorszych pod względem zwierzostanu powiatach — do względnego dobrobytu łowieckiego, prowadzić umiejętną gospodarkę, aranżować ochronę na zagrożonych terenach — racjonalne polowania na zagospodarowanych terenach, gdzie łączyłoby się piękne z nadobnem i gdzieby pokot zwierzyny z celnością strzałów mógł iść w zawody.

Nad wszystkiemi skargami, utyskiwaniami i t. p. dochodzącemi nas pojedyńczo, powinniśmy raz już przejść do porządku dziennego — jako myśliwi, ludzie bezsprzecznie dobrej myśli i woli powinniśmy zabrać się do czynu. Nie możemy w tym św. Bałaganie, który nieproszoną opiekę roztoczył nad Polską, liczyć na nikogo, jeżeli sami sobie jako silne Towarzystwa myśliiwsie oparte o ideę Małop. Tow. Łowieckiego nie pomożemy. Takie jednostki towarzyskie zjednoczone jak już wyżej

wspomniałem i oparte o M.T.Ł. stworzymy siłę, z którą wszyscy liczyć się będą musieli, a nasze bezwględnie zdecydowane jednolite stanowisko w całym szeregu sanacyjnych kwestyj łowieckich nie będzie mógł Rząd pominąć milczeniem, ale zmuszony będzie poprzeć i uwzględnić wszelkie nasze życzenia do uzdrowienia stosunków łowieckich zdążające. Wprawdzie ustaw łowieckich nie zmienimy narazie; jednakowoż w piętnowaniu wszelkich w zakres łowiectwa wchodzących przestępstw i pilnowaniu świętych kanonów łowieckich — nasz cel! Musimy, uzbrojeni w męski hart i cierpliwość stanąć do współzawodnictwa z zagrażającymi nam członkami Spółek łowieckich w gminach, i za wszelką cenę nie dopuścić w Starostwach niepowołane osoby do dzierżawienia terenów, nie zapominajmy, że w tym wypadku „cel uświęca środki". § 25 i 29 ust. 3-ci ust. łow. z 1909 r. to nasze niezaprzeczone prawo, w imię którego, gdzie tylko cień omijania ustawy padnie, powinniśmy interwenjować w Starostwie, które ma obowiązek i prawo polecić natychmiast Wydziałowi Spółek łow. rozwiązać uwowę i rozpisać ponowną licytację — zamknąć polowanie, a w tych miejscowościach w pierwszej linji jako kontrahenci powinno występować Tow. myśliwskie w powiecie — skupiać i komasować w ten sposób tereny. Przy tem wszystkiem pamiętać powinniśmy, że o wszystko trzeba osobiście starać się, prosić i zabiegać, mieć jako członków ludzi wpływowych na naczelnych stanowiskach, którzy z obowiązku solidarności członkowskiej zmuszeni będą iść nam na rękę.

W dzisiejszych czasach wszelkiego rodzaju kooperatyw, stwórzmy w każdym powiecie taką racjonalną łowiecką kooperatywę - Towarzystwo, któreby tak na zagrożonych obszarach dworskich jak i w gminach tam, gdzie jest nadzieja poprawy względnie utrzymania zwierzostanu — wzięło inicjatywę w swoje ręce — bo jedynie tylko w solidarnej obronie naszych wspólnych myśliwskich interesów, leży przyszłość miłowanego przez nas rodzimego łowiectwa, byśmy, idąc po tej wytycznej pozostawili naszym następcom szlachetną zwierzynę, a nie tylko — szczury. *Stefan Filipowicz.*

* * *

Z Uhnowskiego kąta

Ucichły strzały. Martwota łowiecka zapanowała. Czas więc żyć wspomnieniami odbytych łowów i zdać sobie sprawę z gospodarki łowieckiej ostatniego sezonu.

A ciężką była ta praca około podniesienia stanu zwierzyny — wojną, a co najbardziej zawieruchą ukraińską doszczętnie wyniszczonej. Pięć lat trzeba było czekać, aby ten stan o ile chodzi o sarny i zające, zbliżył się do stanu przedwojennego.

W Uhnowskiem, tak jak wszędzie, są tereny łowieckie gdzie gospodarka łowiecka prowadzoną jest wzorowo, ale są i takie, gdzie wybija się wszystko, co pod lufę wpadnie. I o tych dewastacyjnych aspiracjach posiadającego polowanie — trzeba chyba tylko to powiedzieć, że jest on pasożytem, któremu trzebaby co rychlej odebrać moc szkodzenia. Rolnika, który lekkomyślnie, choć wyłącznie na swoją szkodę, sobie tylko robiąc krzywdę, źle gospodaruje — bierze się albo pod kuratelę — albo ziemię przymusowo wykupuje się od niego.

Posiadaczowi polowania, który wybija wszystko co tylko zajdzie na jego teren, a który przez to niszczy pracę i racjonalną gospodarkę łowieeką swoich sąsiadów na kilkanaście kilometrów w promieniu, powinno się bezzwłocznie odebrać uprawnienie łowieckie, a teren jego łowiecki oddać w dzierżawę osobie dającej pewność prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej. Ustawowy środek zamknięcie polowania na pewien czas nie odnosi skutku, gdyż dla braku kontroli — nie jest wykonywany. Należałoby zarządzić ustanowienia danego zakazu polowania, który wydanego zakazu polowania nie przestrzega, z urzędu dozorcy polowania podlegającego służbowo Starostwu.

Stan zajęcy, biorąc pod uwagę tereny znajdujące się w dobrych rękaeh — podniósł się w porównaniu z poprzednim sezonem, znacznie.

Dla przykładu wymienię wyniki jednodniowego polowania kilka terenów.

Tarnoszyn	w 1924/25 r. padło	47 zajęcy;	w 1925/26 107 zaj.
Staja	„ „	18 „	„ 56 „
Korczów	„ „	27 „	„ 43 „
Korczmin	„ „	42 „	„ 78 „
Tehlów	„ „	5 „	„ 15 „
Ostobuż	„ „	39 „	„ 102 „

Zima w roku 1924/25 była bardzo korzystną dla lęgu zajęczego — jakoteż dla rozmnoży dzików. Jeżeli i w tym roku marczaki wychowają się, to można spodziewać się, że sezon myśliwski 1926/27 będzie u nas obfitował w zające.

Kuropatwy, których tutaj przed wojną było bardzo wiele, a które jeszcze w poprzednim sezonie nie pokazywały się — obecnie już widzialne. Jest ich zaledwie 10% tego co było przed wojną — ale już są i przy należytej opiece wrócą do dawnego, kwitnącego stanu. Sarn jest również więcej jak w poprzednim sezonie — ale stan ich nie doszedł jeszcze do stanu przedwojennego.

Wogóle stan zwierzyny podniósł się w naszym kącie we wszystkich rodzajach, z wyjątkiem lisów, które zdziesiątkowane parchami, jeszcze w 50% są parszywe.

Z przyjemnością podnieść należy, że znaczne co do obszaru łowieckie tereny gminy Uhnowa — jakoteż tereny dworskie Choronów - Chlewczany przeszły obecnie w ręce dobrych myśliwych, dających gwarancję prowadzenia wzorowego gospodarstwa.

Drapieżników mamy bardzo wiele. Nietylko polumbarjuse i inne jastrzębiaki, ale i orły nawiedzają naszą okolicę — i niszczą tak zające, jakoteż kuropatwy. Ilość wron i srok jest wielka — ale trudno, jeden strzał kosztuje 45 groszy — dzięki cłu wchodowemu. Ilość naboi, potrzebna na skuteczne tępienie drapieżników idzie na średnim obszarze w setki. O konieczności uchylenia, — a przynajmniej bardzo znacznego obniżeniatego cła, co wpłynęłoby na obniżenie ceny amunicji, pisałem niedawno. Możeby przecież Wydział M. T. Ł. wniósł do Ministerstwa rolnictwa w tej sprawie memorandum. *K. Strzemię.*

* * *

Lwów, w marcu 1926.

W lasach miasta Lwowa w Woli dobrostańskiej urządzono tylko jedno gremjalne polowanie, a to w dniu 26. stycznia 1926, na terenie wyłącznie lasowym, gdzie w dwanaście strzelb w sześciu miotach na 110 strzałów ubito 23 zejące, 7 jarząbków i 1 lisa.

Do sarn nie strzelano, widziano jednak dosyć, szczególnie jak wynosiły się z miotu do miotu.

Przygodnie przez cały sezon ubito 5 kapitalnych rogaczy, 2 dziki, 4 lisy, 1 kunę, 10 tchórzów, 12 kotów, 15 psów, oraz zabrano z gniazd 100 sztuk wron i 40 różnych jastrzębi.

Z przyjemnością zaznaczyć mi wypada, że tak stan sarn jak i zajęcy znacznie się poprawił a to dzięki troskliwej opiece, zadawaniu karmu etc., tępieniu kłusowników, a przedewszystkiem wnykarzy, do czego przyczynia się tu wiele posterunek P. P. na czele ze swoim obecnym energicznym przodownikiem, wreszcie i nasze władze, które nie tolerują takich rzeczy, lecz surową wymierzają sprawiedliwość.

Muszę tu wspomnieć o sąsiedzie p. Weissmanie, który przez swego zarządcę lasów p. Lazarewicza, tęgiego myśliwego i hodowcę, otoczył troskliwą opieką cały swój zwierzostan. *Dr. Henryk Malsburg.*

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 13. kwietnia 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Alfred Sander; członkowie Wydziału: Inż. Danek, W. Garapich, Dr. Małaczyński, E. Münter, H. Prek, St. Pieńczykowski, Dr. Ziembicki, zastępcy: St. Jaśkiewicz, Dr. Śnieszek, kooptowany starosta Ulm. Nieobecność usprawiedliwili: Inż. Ebenberger, i T. Jędrzejowicz.

Termin tegorocznego Zjazdu i uroczystości jubileuszowych ustalono na dnie 16, 17 i 18 czerwca. Szczegóły uchwalone przez Komitet podane na str. 66.

W poczet członków przyjęto: Juljusza Aschkenazego w Bóbrce, Karola Dudika w Komarnie p. Rudki, Eugenjusza Józefa 2-ga im. Kussego w Przemyślanach i Mieczysława Stesłowicza w Skałacie.

Delegat Ernest Till, z Kossowa, złożył mandat.

†

WACŁAW PASTERCZYK

dyrektor dóbr w Boguchwale ad Rzeszów, major w rezerwie 20 pułku uł., członek Małopolskiego Tow. Łowieckiego zginął śmiercią tragiczną w dniu 2. kwietnia 1926, przeżywszy lat 38.

Cześć jego pamięci!

Sprostowanie

Autorem artykułu „Legenda o zimorodku“ jest pan *Stefan* Ostrowski (a nie Stanisław, jak mylnie wydrukowano).

Z Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie

Dla przeprowadzenia pewnych studjów nad sroką *(Pica pica,* dawniej *Pica caudata)* z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej — zwracam się niniejszem do wszystkich PP. właścicieli majątków, administratorów, zarzadców lasów, dzierżawców, i do wszystkich myśliwych, z prośbą by zechcieli mi dopomóc przesyłając pod niżej podanym adresem sroki.

Prosiłbym do 1—*2* okazów z danej miejscowości — zabite nie później jak do 15-go maja br., a o ile możności jaknajwcześniej po przeczytaniu niniejszej odezwy. Do każdego okazu prosiłbym o dołączenie kartki z podaniem daty zabicia, miejscowości, (gmina, powiat, województwo) i w jakim terenie zabita, (ogród, skraj lasu, remiza polna i. t. p.) i czy w danej miejscowości się gnieżdżą, jeżeli tak, czy stale, czy od niedawna.

Ponieważ równocześnie chodzi o sporządzenie jaknajdokładniejszej mapy rozsiedlenia srok na terenie Rzeczypospolitej, przeto bardzo chodzi o to, by otrzymać okazy z jaknajwiększej ilości miejscowości, względnie wiadomość, że w danej miejscowości sroki się nie pokazują.

Sroka bowiem na ogół odlatuje bardzo niedaleko od miejsca, gdzie było gniazdo i skutkiem tego wytępiona w jakiejś miejscowości często dopiero po wielu latach znowu w niej się pojawia. Są znowu miejscowości, gdzie od niepamiętnych czasów nigdy sroki nie widziano, pomimo, że w sąsiednich miejscowościach ledwie o parę kilometrów odległych, sroki się gnieżdżą i to dość licznie. Byłbym więc bardzo wdzięczny za wiadomości o takich miejscowościach.

Sroki zabite najlepiej przesyłać w zwykłych kartonowych pudełkach, obsypane suchemi trocinami, a w ich braku, poprostu naciętemi skrawkami papieru. Przesyłać proszę pod adresem: *Muzeum Imienia Dzieduszyckich, Lwów, — Rutowskiego 18.*

Z góry wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję za przysłane okazy i za okazaną pomoc i życzliwość.

Włodzimierz Dzieduszycki.

Komunikat

Niżej podpisani delegaci Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na powiat gródecki, mają zaszczyt zaprosić wszystkich P. T. członków Towarzystwa, jakoteż myśliwych w tym powiecie zamieszkałych, na Zjazd (Sejmik) myśliwski, który odbędzie się dnia 16. maja b. r. o godz. 10-tej przed południem w sali „Sokoła“.

O jaknajliczniejszy udział uprasza się.

Gródek Jagiel.-Janów, dnia 22. kwietnia 1926.

Dr. Henryk Malsburg w. r. *Wojciech hr. Gołuchowski* w. r.

Urząd wojewódzki lwowski nadesłał Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu następującej treści

Okólnik

L. S. A. 5158/26

W sprawie ochrony zwierzyny i ptactwa łownego

We Lwowie, dnia 12. kwietnia 1926.

Do wszystkich Panów Starostów Województwa lwowskiego.

Małop. Tow. Łowieckie doniosło Urzędowi Wojewódzkiemu, że zdarzały się wypadki udzielenia przez poszczególne Starostwa pozwolenia na urządzanie gremjalnych polowań w okręgach, w których poprzednio w porozumieniu z Wydziałem Powiatowym na zasadzie § 57 lit. c) ustawy łowieckiej zamknęły zupełnie polowanie.

Ponieważ tego rodzaju zarządzenia mijają się z celem, jakiemu ma służyć zamknięcie polowań w niektórych albo wszystkich okręgach w powiecie i sprzeciwia się tem samem postanowieniom (§ 57 c) ustawy łowieckiej, Urząd Wojewódzki poleca Panom Starostom, aby w przyszłości bezwarunkowo pozwoleń takich nie udzielali.

Wyjątkowo tylko, gdyby zatem przemawiały względy z § 57 lit. a) ustawy łowieckiej, mogą Panowie Starostowie w czasie ochronnym względnie w czasie, w którym na podstawie zarządzenia Panów Starostów polowanie zostało zamknięte (co jest niejako przedłużeniem czasu ochronnego) udzielać zezwoleń na odstrzał pewnej ilości sztuk zwierzyny uznanej za łowną. Z tego jednakże uprawnienia winni Panowie Starostowie, z uwagi na zachodzącą obawę nadużyć, korzystać, jedynie wówczas, gdyby jakieś szczególniejsze powody, przemawiały za udzieleniem takiego zezwolenia po zasięgnięciu zdania Małop. Tow. Łowieckiego.

ZaWojewodę: *podpis nieczytelny.*

Praktyki wakacyjne.

Koło Studentów Inżynierji Lasowej Politechniki Lwowskiej, pragnąc przyjść z pomocą swoim członkom, w otrzymaniu praktyk lasowych na czas letnich wakacji, zwraca się do P. T. właścicieli i zarządców, z gorącym apelem o udzielenie w swoich dobrach (w obrębie swego zarządu) praktyk wakacyjnych przy wszelkich robotach leśnych i o łaskawe podanie warunków praktyk. — Łaskawe zgłoszenia prosimy nadsyłać do Koła Stud. Inż. las. — Sekcja Praktyk, Lwów, Politechnika.

Od Administracji

Do wszystkich naszych P. T. członków i prenumeratorów „Łowca“.

Od chwili wprowadzenia w życie nowego sposobu wysyłania i prenumerowania czasopism za pośrednictwem poczty, — zasypywani jesteśmy reklamacjami przez naszych członków. Wobec tego widzimy się zmuszeni zaznajomić naszych członków i prenumeratorów z tym nowym sposobem wysyłania „Łowca“ i postępywaniem z reklamacjami w razie nie otrzymania numeru.

Przykład

W miejscowości X. mamy X. członków i X. prenumeratorów „Łowca“. Do Urzędu pocztowego oddawczego (do którego miejscowość adresata należy) wysyłamy z kartą prenumeraty, na której wypisane są nazwiska i dokładny adres odbiorców i tyleż egzemplarzy „Łowca“ (nieopaskowanych) do doręczenia wykazanym w karcie prenumeraty, adresatom.

Reklamacja

O ile, który z wykazanych adresatów nie otrzyma „Łowca“, winien zwrócić się z reklamacją nie do M. T. Ł. tylko od odnośnego oddawczego Urzędu pocztowego, a ten odniesie się do nas, z ewentualnem żądaniem dosłania brakujących numerów.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Władysław Adamiak w Bochni — zebrane na listę składkową 10 zł; Towarzystwo myśliwskie „Venator“ 5 zł; Dyrekcja lasów i dóbr Państwa Skole w Demni wyżnej 50 zł; dr. Bronisław Majewski — odstrzał zajęcy na polowaniu L. ks. Sapiehy w Żurawicy 15 zł; Jerzy Rawski, zebrane na gremjalnych polowaniach Towarzystwa „Żubr“ 30·40 zł; dr. Adam Midowicz — strzałowe zebrane od myśliwyeh na polowaniach w rzeszowskiem 55·60 zł; Stefan Filipowicz — jako jednorazowa ofiara członków Towarzystwa myśliwskiego w Przemyślanach zebranych na Walnem Zgromadzeniu w dn. 18. kwietnia 1926 30 zł; Władysław Czaykowski — zebrane na polowaniach w powiecie buczackim: w Skomorochach u pp. Wilandów 10 zł. w Kowalówce u państwa Boguszów 25 zł, w Komarówce ofiarowane przez p. Stanisława Jasińskiego 70 zł; Władysław Czaykowski 15 zł; Tadeusz Łysakowski — Gnojnik, 13 zł.

Z Wydawnictw

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI“ Nr. 18 zawiera:

Ejsmond Juljan: Łowiectwo w „Kronice“ Gallusa (1112—1113 r.); Żarnowski J.: Przed polowaniem na kuropatwy; Łączkowski Antoni: Z wycieczki do Krośniewic; Wł. Połczyński-Janta: Ramoty i ramotki myśliwskie; Ostrowski Stefan: O tegorocznym zwierzostanie ptactwa błotnego i wodnego; Ossowski Leon: Na marginesie Karty myśliwskiej; Gürtler Władysław: „Sokół wędrowny“; hr. Rzewuski Adam: Szlaki przelotu słonek i zachowanie się ich podczas pobytu w Dzikich Polach; Bończa Stanisław: Biały, opowieść.

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI“ Nr. 19 zawiera:

Dr. H. M.: Czy zając śpi z otwartemi oczyma? Władysław Gürtler: Sokół wędrowny; Adam hr. Rzewuski: Szlaki przelotu słonek i zachowanie się ich podczas pobytu w Dzikich Polach; Bronisław Gordziałkowski: Wyprawa myśliwska do Abissynji; Stanisław Woszczyński: Gody księcia kniei; Czesław Mańkowski: „Żeby zwierzostan u nas nie upadał; Juljan Ejsmond: „Na uszy“; J. Branicz: Wstrzymanie pozwoleń na broń nie uchroni zajęcy; Ostrowski Stefan: Kilka słów w sprawie sportu; Wynik Konkursu wyżłów dowodnych; Z Towarzystw myśliwskich; Kronika myśliwska; Z ruchu wydawniczego; Rozmaitości.

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI“ Nr. 20 zawiera:

Z Odysseji (Polowanie na dzika); K. K.: Udział myśliwych w II. Narodowych Zawodach Strzeleckich w Krakowie; Inż. W. Krawczyński: O potrzebę i jednolitość podziału zwierzyny; Bronisław Gordziałkowski: Wyprawa myśliwska do Abissynji; Wł. Czerniejewski: Kilka słów o psie myśliwego; Stolarow: I-sza Wszechpolska wystawa psów rasowych; Meles Taxus: Referat o IV. Konkursie wyżłów dowodnych; J. S.: Myśliwy w zakrystji; Czesław Mańkowski: „Żeby zwierzostan u nas nie upadał“; Jak tępić kłusownictwo.

„Łowiec Polski“ Nr. 19/25 wyszedł i zawiera:

Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. Nowy kierownik referatu łowieckiego; Jan Sztolcman: „Z hodowli bażantów“; W. P.: „W sprawie organizacji łowiectwa w Polsce“. Józef Władysław Kobylański: „Zwierzyniec w Poznaniu“ (ze sprawozdania za rok 1924). Benedykt hr. Tyszkiewicz: „Dwa dni nad Bahr el Gazalem balaeniceps rex“. Jeszcze o futrach“. Listy do Redakcji“. Kronika myśliwska. Kalendarz myśliwski. Łowieckie wiadomości bieżące. Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych. Zawody strzeleckie. Od Redakcji

„Łowiec Polski“ Nr. 20/25 wyszedł i zawiera:

Józef Żarnowski: „Dzierżawa łowisk a gospodarka łowiecka“. Jan Morstin: Myśliwy — Strzelec — Kłusownik. Maurycy hr. Potocki: „Wspomnienia z toków wiosennych“. Benedykt hr. Tyszkiewicz: „Dwa dni nad Bahr el Gazalem Balaeniceps rex“. Włodzimierz Łysiński: „Z mandżurskich wspomnień“. Jerzy Oreński „Z badań nad słownictwem łowieckiem. Listy do Redakcji. Kronika myśliwska. Lowieckie wiadomości bieżące. Ze stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych. Zawody strzeleckie. Od Redakcji. Drobiazgi myśliwskie.

„Łowiec Polski“ Nr. 1/26 wyszedł i zawiera:

Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich. Józef Wład. Kobylański: „Idę z kolędą“. Jan Sztolcman: „Żubr, jego historja, obyczaje i przyszłość“. Wskazówki hodowlane na styczeń. W sprawie handlu zwierzyną. Kłusownictwo a włościanie. Janusz Domaniewski: „Przegląd polskiej literatury łowieckiej“. Kalendarz myśliwski. Kronika myśliwska. Wiadomości bieżące. Z żałobnej karty. Ze stowarzyszeń łowieckich. Zawody strzeleckie. Od Redakcji.

„Łowiec Polski“ Nr. 2/26 wyszedł i zawiera:

Z Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich: „Odezwa do myśliwych i miłośników przyrody w sprawie Międzynarodowego Stowarzyszenia ochrony żubra“. Jan Sztolcman: „Żubr, jego historja, obyczaje i przyszłość“. Wskazówki hodowlane: Na luty. Korespondencja „Łowca Polskiego“. Kronika myśliwska. Wykazy myśliwskie. Wiadomości bieżące. Z żałobnej karty. Ze stowarzyszeń łowieckich. Zawody strzeleckie. Odpowiedzi Redakcki. Bibljografja. „Cud wilków“. Drobiazgi myśliwskie,

BIURO M. T. Ł.
ULICA OSSOLIŃSKICH 11, III p.
sprzedaje i wysyła na zamówienie:

Roczniki „Łowca“ za lata 1915, 1916, 1924 i 1925 po 6 zł (komplet)

Luźne numera

z rocznika 1902, — 1, 2, 5, 6, 15, 16, 21, 23;
„ 1904, — 12,16, 18, 19, 21, 23;
„ 1910, — 8, 10, 13, 14, 15, 16, 21, 22;
„ 1912, — 1, 4, 5, 11, 13, 14, 17, 20, 22, 23, 24;
„ 1913, — 5, 19, 20, 23, 24;
„ 1914, — 12, 13, 14, 22, 23, 24 (16-17, 18-19, 20-21 numera łączne);
„ 1918, — 1-2, 3-4, 5-6, 7-8, 9-10, 11-12 (numera łączne);
„ 1922, — 1, 4, 5, 9, 10, 11, 12.

Rocznik 1909, z wyjątkiem numerów: 1, 3, 4, 8, 10, 20, 21, 22, 23, 24;
„ 1911, „ „ 1, 2, 3, 7, 8, 13, 14, 18, 23;
„ 1917, „ „ 13, 14;
„ 1923, „ „ 10, 11,
a to każdy zeszyt w cenie po 1 zł.

Kroniki Lisowickie za lata od 1917—1921 egz. broszur. po 5 zł
Ustawa łowiecka, egzemplarz . . . . . . „ 1 zł
Spis członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego . 1 zł
z doliczeniem kosztów opakowania i porto

ANDRZEJ BERLIŃSKI
WYTWÓRNIA WYROBÓW METALOWYCH
LWÓW, — SŁOWACKIEGO 4

Wyrabia: Kolczyki do znaczenia bydła i nierogacizny oraz do znaczenia skór bitych zwierząt. — Znaczki na wypas bydła. Odznaki dla Straży Polowej, Lasowej, Łowieckiej, Rybackiej, Gminnej, Państwowej Straży Lasowej i Polowej i wszelkie inne. Znaczki rozpoznawcze dla psów.
Naprawia maszyny pisarskie i wszelkie maszyny biurowe
Poleca: Primusy oryginalne szwedzkie marki „RADIUS“

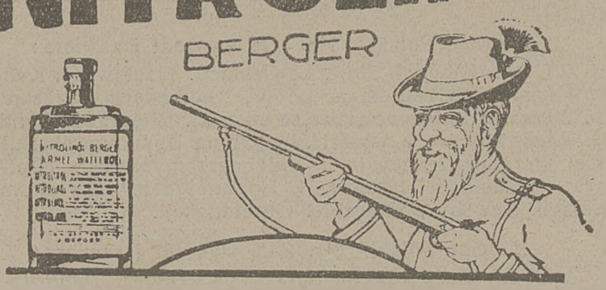
Franciszek Kalkus
Preparator muzeum im. Dzieduszyckich
Lwów, — Zimorowicza 17
(boczna Akademickiej)

Przyjmuje wszystkie rodzaje ptaków i ssaków do preparowania według najnowszej techniki preparatorskiej (dermoplastycznie). Specjalnością pracowni jest preparowanie zwierząt egzotycznych — oprawa i naprawa rogów.

Przyjmuje skóry do garbowania z włosem.

OLIWĘ DO BRONI

NITROLINOL



DOSTARCZA

R. NERLICH
FABRYKA ŚRUTU I ODLEWNIA PLOMB
BIELSKO — ŚLĄSK
Wielkie składy broni myśliwskiej, flobertów, pistoletów, rewolwerów, wiatrówek. Przyborów myśliwskich i amunicji

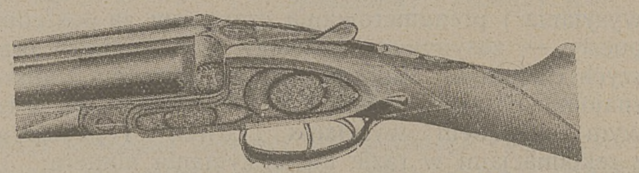
DLA ODŚWIEŻENIA KRWI
bażanty, kuropatwy, króliki dzikie, cietrzewie, głuszce, sarny, daniele, gemzy, muflony i różnego gatunku żywą dziką zwierzynę, — dalej

lęgowe jaja bażancie i kuropatwie

bażanty królewskie, pawie, łabędzie wszystkich gatunków, rasowy drób, puhacze dla celów łowieckich, psy myśliwskie i t. p. dostarcza pierwszorzędnej jakości

EDWARD MAYER
dom dla eksportu dzikich zwierząt w Wiener-Neustadt Schneeberggasse Nr. 10-14 — założony w roku 1896.

KUPUJE
żywe zwierzęta, jak: młode niedźwiedzie, wilki, dzikie koty, rysie, orły i t. p. na podstawie nadesłanych ofert.



JÓZEF SPLICHAL, SYN
Pierwsza Pracownia Broni
Kraków, — ul. Sławkowska 16
uskutecznia wszelkie reperacje w najkrótszym czasie; nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej.

Poleca skład broni różnych systemów własnego wyrobu jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Głuszce, — cietrzewie płactwo błotne, preparuje trwale

F. M. Złotnicki
LWÓW, — PASAŻ HAUSMANA 8

Za 20 złotych wysyła pocztą WAŻKĘ PRECYZYJNĄ DO PROCHU z odważnikami

Z powodu niemożności polowania sprzedam:

Jedną wyżlicę z rodowodem, dobrze ułożoną w drugiem polu, maść brązowa, — cena 300 zł.

Jeden wyżeł z domową, lecz bardzo dobrą tresurą, krótkowłosisty, niemiec, — cena 250 zł.

Cztery szczenięta z powyższej suki, „Freya“ z Bukowego wzgórza, córka „Bessy“ z Poznańskiego, II-ga nagroda, ojciec „Ingo“ z nad Gopła, pierwsza nagroda na popisach, — cena za sztukę 50 zł.

Jeden wyżeł 11-miesięczny, rzadko ładny okaz, także „Ingo“ z nad Gopła — syn, — cena 150 zł.

L. WESOŁOWSKI
STRZELNO, — RYNEK 75

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.